

# GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

Nr 35

Dnia 29 sierpnia 1937 r.

PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. Nr 62. 427.

Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr

## LIST PASTERSKI

Brata Klemensa M. Filipa

Naczelnego Biskupa Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów.

Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry!

Z powodu nadmiernej pracy i nieodłącznych od stanowiska przełożonego cierpień zachorowałem na silne osłabienie serca i nerwów. Zwróciłem się więc do obradującej w tych dniach przy Świątyni w Płocku Kapituły Biskupów i Kapłanów marjawitów z rezygnacją ze swego urzędu, uważając siebie za niezdolnego do jego sprawowania. Rezygnacja ta nie została przyjęta, natomiast otrzymałem kilkumiesięczny urlop do zupełnego przyjscia do zdrowia, co mam nadzieję w Bogu, że nastąpi wkrótce, ponieważ choroba moja jest uleczalna i wymaga jedynie odłączenia się na pewien czas od wszelkich spraw, męczących umysł i serce.

Na zastępcę swego w obowiązkach przełożonego, na czas mojego urlopu, prosiłem Brata Biskupa Franciszka Rostworowskiego, a do spraw materialnych — Braci Kapłanów Anioła, Szczepana i Alojzego, na co Kapituła jednogłośnie się zgodziła.

Zwracam się do wszystkich Braci i Sióstr naszego Zakonu, proszę i nakazuję, aby byli zastępcy mojemu Bratu Biskupowi Franciszkowi „mocno posłuszni“, jak mówi Reguła święta, która jest naszym skarbem niezawodnym i najświętszym, po czci Przenajświętszego Sakramentu i Pomocy Maryi, i aby wykonali z całą energią postanowienia Kapituły, które w naszym piśmie będą podane.

Wzywam wszystkich Braci i Siostry naszego Kościoła, zakonnych i świeckich, aby gorliwie się wzięli, wzywając pomocy Maryi Matki Bożej, do uzdrowie-

nia wszelkich bolączek swojego życia duchowego, bo czas pozostawiony do poprawy może już krótki jest, jak świadczą o tem pomiędzy innemi wojny, zapalające się na krańcach świata.

„Obleczmy się — wreszcie — w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest“, i to właśnie, i tylko to będzie prawdziwą, istotną reformą naszego Kościoła, a nie zmiana warunków życia na coraz wygodniejsze i wolniejsze, jak mniemają duchy upadłe, lub rozleniwione wewnątrz.

Po częściowem uporządkowaniu zewnętrznych spraw Kościoła Marjawickiego, przyszedł już czas na zaprowadzenie głębokiego wewnętrznego porządku w Zgromadzeniu naszym. Przyszedł już czas, aby całe nasze Zgromadzenie prawdziwie pałało miłością Przenajświętszego Sakramentu i ofiarną miłością bliźniego, aby mogli poznać wszyscy, że nietylko pragniemy być, ale i jesteśmy uczniami Chrystusowymi, świadczącymi życiem swoim, że ostatnim ratunkiem dla świata jest cześć Chrystusa Utajonego i Nieustająca Pomoc Maryi.

Za czasów byłego przełożonego została pociągnięta do naszego Zgromadzenia pewna liczba osób, nie mająca powołania zakonnego, część tych osób, dzięki Bogu nieznaczna, która pozostała przy nas po rozpoczęciu reformy, połączywszy się z tymi, którzy odczuli zachwianiem powołanie swoje, czy to z własnej winy, czy na skutek powikłanych warunków życia, — usiłowała za poduszczeniem ducha ciemności wprowadzić zamieszanie w zwarte szeregi nasze i rozluź-



nić karność i wewnętrzne poczucie dyscypliny duchowej, przez szerzenie plotek i oszczerstw.

Złośliwe i niepoprawne jednostki zostaną usunięte, słabe i chwiejne, jeśli okażą prawdziwie szczerą skruchę, zostaną umocnione przez bezgraniczne miłosierdzie Boskie, i z nową, wielką gorliwością będą służyć Dziełu Wielkiego Miłosierdzia w karnych szeregach „Wojska Maryi”.

Za prawdziwe męskie i pełne prostoty i szczerości rozpatrywanie bolączek naszego życia, za moeną gorliwość i za gotowość do wszelkich ofiar z siebie w stosunku do bliźnich, okazaną przez Kapitułę naszych Biskupów i Kapłanów, której obradom przysłuchiwałem się z prawdziwą radością wewnętrzną,—należy się

Jej od całego Kościoła Marjawickiego, nie tylko zaświadczyć, ale i z poczucia wdzięczności, wielki szacunek i uznanie.

Na zakończenie proszę wszystkich Braci i Siostry zakonnych i świeckich, aby w modlitwach swoich usilnie błagali Serce Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, by wylało na nasz Kościół i na ludzkość całą wszystką obfitość darów niebieskich, jakle-mi jest przepełnione, aby czasy powszechnej oziębłości zamieniły się na czasy najwyższej gorliwości.

Pomnijcie też i na mnie nieużytecznego sługę we wszystkich modlitwach waszych.

✠ Br. Filip, Bp.

## Odezwa do Duchowieństwa, Zakonnicy, Zakonników i Ludu

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów.

My, Kapłani Marjawici, zebrani na Kapitułce Generalnej w Płocku, po głębokiem zastanowieniu się stwierdzamy, co następuje:

Ponieważ były arcybiskup swojemi brutalnemi rządami i tyranją doprowadzał częstokroć dusze do rozpaczki lub ruiny duchowej, z tego względu obecny Naczelny Biskup, objawszy ster naszego Kościoła w pamiętny dzień 29 stycznia 1935 r., kierował się w swoich zarządzeniach i prowadzeniu Kościoła duchem miłości i cierpliwości w stosunku do podwładnych. Jednak nie wszystkie dusze zakonne sprawiedliwie oceniły Jego szlachetne intencje; owszem, w Jego łagodnem ustosunkowaniu się do podwładnych starały się widzieć słabą rękę. Szlachetniejsi ubolewali nad tem, a zaniechani duchowo, których na szczęście jest znikoma liczba, pozwalali sobie na gorszącą i rujnąjącą Zgromadzenie Zakonne i Kościół samowolę.

Kapituła obecna, mając na względzie dobro Naszej Sprawy, z tym samym duchem miłości zwraca się do Sióstr i Braci, nie tylko przebywających przy Świątyni, ale i po parafjach, z oświadczeniem, że intencje i zamiary Naczelnego Biskupa i Przełożonego z największem zaufaniem ocenia.

Nadto Kapituła postanawia, że w naszym Zgromadzeniu nie może być nadal tolerowana gorsząca samowola niektórych jednostek i stanowczo żąda, żeby te jednostki weszły na drogę, wskazaną przez ducha Reguły. Nam zakonnikom nie wolno odtąd rozporządzać groszem, jako swoją własnością i samowol-

nie; nie wolno powtarzać niepewnych wiadomości — często rozsiewanych przez naszych wrogów — o Braciach, Siostrach i Przełożonych, bo to rujnuje ducha i podważa jedność między nami. Dusza Zakonna powinna swego Przełożonego uważać za Ojca i Przyjaciela, darzyć Go dziecięcą miłością i całkowitem zaufaniem, tembardziej, że obecny Przełożony darzy nas tą samą miłością i zaufaniem. Zakonnik i Zakonnica, którzy nie wejdą w ten tryb życia, wskazany nam przez nasze Ustawy, i nadal będą uważali, że samowola rujnąjąca ducha jest dla nich konieczną, będą uznani przez Kapitułę i — jak ufamy — przez wszystkich naszych Braci i Siostry za ludzi szkodliwych, a co za tem idzie za członków Zgromadzenia, którzy powinni być z niego usunięci.

*Kapituła Generalna*

Świątynia

D. 21 sierpnia 1937 r.

Uczestnicy Kapituły Generalnej:

Br. Bp. Filip	Br. Bp. Jakób
Br. Bp. Bartłomiej,	Br. Bp. Franciszek, Br. Bp. Szymon.
Br. Kapł. Anioł	Br. Kapł. Alojzy
„ „ Fabjan	„ „ Barnaba
„ „ Czesław	„ „ Szczepan
„ „ Leon	„ „ Serafin
„ „ Stanisław	„ „ Bernard
„ „ Józef	„ „ Mikołaj
„ „ Cyryl	„ „ Alfons Szydlik
„ „ Tadeusz	„ „ Feliks Anielak.

## Słowo Boże

*Ewangelja na niedz. 15-tą po Świątkach według św. Łukasza rozdz. 7, w. 11-17.*

Onego czasu szedł Jezus do miasta, które zowią Naim,

a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżał do bramy iniejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynej matki swej, a ta była wdową, i z nią też szła wielka rzesza miejska. A gdy ją ujrzał Pan, wzruszo-



ny będąc miłosierdziem Swojem nad nią, rzekł do niej: Nie płacz. I przystąpiwszy dotknął się mar. A ci, którzy nieśli, stanęli. I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań. I oto usiadł ten, który był umarły, i począł mówić. Tedy go dał matce jego. I zdjął wszystkich strach i wielbili Boga, mówiąc: Że Prorok Wielki powstał między nami, i że Bóg nawiedził lud Swój.

Płacz matki nad zmarłym jedynakiem był wyrazem głębokiej, czystej, gotowej do ofiar miłości jej do syna. Miłość nawet przeciętnej matki dla dziecięcia — to cudowny odblask piękna Bożego na ziemi, to stałe, znane ludziom zjawisko, które wytwarza, rozwija i kształci w nas zasadnicze pojęcia o Bogu, jako o Źródle i Istocie miłości, i budzi tęsknotę za oczekiwaniem przyjściem Królestwa Bożego w stosunkach ludzkich.

Pogrzeb jedynaka dla wdowy z Nałm był pogrzebanie jej szczęścia. Zbawiciel obejmuje Swym litościwym wzrokiem wszystkie matki, we wszystkich wiekach i krajach żyjące i przeszyte podobnym cierpieniem. Zbliża się do nich. Nawiedza niewidzialnie najuboższe mieszkania, w których śmierć wydziera matkom jedno, dwoje lub wszystkie dzieci pokolei, dzieci nędzy, suchot, i przeróżnych chorób. Chrystus Pan towarzyszy w pogrzebie omdlewającym z bólu matkom. Patrzy na rozdarte ich serca, na ich ręce, bezradnie wyciągnięte do zasypywanych ziemią trumien ich dzieci. Do każdej z tych biednych matek przemawia przez Ewangelię pełen najtkliwszej litości Ten Sam Zbawiciel, co przemawiał do owej wdowy: „Nie płacz”.

Matki, niczem niepocieszone po utracie dzieci! której z was ten głos nie pocieszy? Może powiecie, że Chrystus wam dziecięcia nie wskrzesi, więc i bólu nie uśmierzy? Lecz pomyślcie: wszak mógł P. Jezus, nie wskrzeszając wdowie jej syna, tak samo pocieszyć ją łaską odczucia nieskończonej tkliwości Jego Serca, które nas wszystkich, żywych i umarłych ogarnia, które samo odczuło wszystkie możliwe męki ludzkie, a więc i męki matek. Mógł pocieszyć promykiem „Taboru”, łaską odczucia wszechmocy Boskiej, zrozumienia tajemnicy bólów, jakie na nas dopuszcza, — że przez nie oczyszczenie i droga do odzyskania wszystkiego... Taka pociecha dla wielu staje się dostępną — i głębszą być może i trwalszą od pociechy wskrzeszenia dziecka na kilka czy kilkadziesiąt lat życia.

Obecność Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza powinna nas pociągać do adorowania Jego Serca i szukania w Niem ostoi dla starganych myśli i uczuć w krytycznych chwilach utraty osób najdroższych. Dopóki Pan nie odejmie przyczyny bólu, — da nam wytrwałość w cierpieniu. Rozmyślając o opuszczeniu Chrystusa w Eucharystji i o zapomnieniu Go przez ludzi, nie będziemy czuli tak dotkliwie osierocenia nas przez najbardziej kochanych. Rozmyślanie o dobrowolnie podjętej boleści Matki Najświętszej — męce pogrzebu Jej Boskiego Jedynaka, odsłonią nam bezmiar miłości naszej wspólnej Matki ku nam i umocnią nas na ciernistej drodze życia.

## Z pamiętnika Brata kapłana Leona Miłkowskiego o Matce Maryi Franciszce

3)

*Dok.*

Gdy byłem proboszczem w Strykowie, Mateczka przyjeżdżała nieraz do tej parafii. Wtedy była wielka radość wśród Marjawitów, którzy ze wszystkimi ważniejszymi sprawami przychodzili do Mateczki i odchodzili uspokojeni i pokrzepieni na duchu. Nawet Żydzi licznie przybywali w takich chwilach do naszego kościoła lub na cmentarz kościelny, ażeby zobaczyć Mateczkę i usłyszeć od Niej jakie słowo zbawienne lub otrzymać błogosławieństwo. Zdarzyło się pewnego razu, że wkrótce po odjeździe Mateczki umarła w Strykowie pewna Izraelitka. Mąż jej opowiadał potem marjawitom, że żona jego napewno jest na tamtym świecie szczęśliwą, ponieważ „ta wasza święta Pani ją pobłogosławiła” były to jego słowa.

Razu pewnego pojechałem do Feliejanowa, gdzie wtedy znajdowała się Mateczka z nauczycielem prywatnej szkoły naszej strykowskią jakimś Bolesławem Skowronem. Mateczka w mojej obecności dłuższy czas z nim rozmawiała o różnych kwestjach,

związanych z wychowaniem i nauczaniem dzieci w szkole i o rzeczach duchowych. Po tej rozmowie ów nauczyciel w wielkim podniesieniu ducha wyrzekł do mnie: „Odczułem, że Mateczka jest święta”. Niedługo potem umarł on i pochowałem go na cmentarzu strykowski.

Na pogrzebie Mateczki nie byłem, gdyż statek, którym jechałem z kilkoma braćmi kapłanami i większą ilością ludu marjawickiego, dłuższy czas stał na mieliźnie. Przyjechaliśmy dopiero w kilka godzin po pogrzebie. Z tego powodu miałem wielki ból w sercu.

Wkrótce po śmierci Mateczki odprawiłem w Płocku dziesięciodniowe rekolekcje. W czasie tych rekolekcji jednej nocy miałem znamienny sen, a raczej jakby widzenie Mateczki.

Ósmego dnia rekolekcji nad ranem przedstawiło mi się, że jadę przez Stryków furmanką z kilkoma osobami.

Gdy byliśmy naprzeciwko słynnej z pogromu Marjawitów w 1906 r. herbaciarni strykowski, ujrzałem wielką jasność, spuszczającą się ukośnie z wysokości z północo-zachodu, jakby od strony Płocka, wprost na nas. Wpatrując się w tę jasność ujrzałem wyraźnie w środku jakby słoneczko złociste,



Brak wiary w Boga Miłości i brak życia docelowego jest przyczyną, że wiele jest matek, które rozpaczają nad śmiercią cielesną swych dzieci, lecz mało takich, które płaczą nad największym nieszczęściem — nad śmiercią ich dusza, czyli nad ich nałogami, grzechami, lub obojętnością względem Boga.

Litość i czyn Chrystusa, które napętniły szczęściem zbolące serce wdowy z Naim, mówią nam, że powinniśmy mieć serce czułe na cierpienia ludzi i nieść im w granicach możliwości naszych ratunek i pociechę, zapobiegać temu, co sprowadza cierpienia.

Organizowanie zakładów wychowawczych, oświatowych, urządzeń sanitarnych, szpitali, zakładów dobroczynnych, związków o wzniosłych ce-

lach, wszelkiego rodzaju ofiarność i pomoc nędzarzom, których teraz tak wiele wokoło, oto środki zapobiegawcze i skuteczne na łzy matek, patrzących z bólem na dzieci, ginące w nędzy i zaniedbaniu fizycznym i moralnym.

Dzieci i młodzież, przedmiot największej troski rodziców, są własnością Boga, Który więcej je kocha, niż najczulsza matka. Dla Niego więc należy dzieci wychowywać, Jemu ofiarować, a gdy Bóg je do Siebie powoła, nie gorszymy ludzi swoją rozpaczą, znamionującą często brak wiary, lecz okażmy ufność w dobroci Serca Pana Jezusa, Który stale pozostaje z nami na tym padole płaczu i zapewnia nas: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“.

## Zagadnienie „rasizmu“

Zastanawiając się nad historią ludzkości, łatwo spostrzec możemy, że nie było prawie narodu, któryby w pewnym momencie dziejów nie uważał się wyższym gatunkowo od innych. Jako przykład posłużyć tu mogą Żydzi, do dziś dnia uważający się za „naród wybrany“.

Twierdzenie to drzemało w świadomości jednostek i pewnych zbiorowości, nie znajdując jednakowoż poparcia i wyrazu w wywodach naukowych.

Pierwszym, który pokusił się o teoretyczne uzasadnienie nierówności rasowych, był dyplomata francuski — Artur hrabia de Gobineau. W dziele swem p. t. „Essai sur l'inégalité des races humaines“<sup>1)</sup> (połowa wieku XIX), stworzył podstawy dla tak młodego obecnie, zwłaszcza w Niemczech i w Polsce „rasizmu“.

Ponieważ jednak, zarówno trzecia Rzesza jak i inne kraje, do których zaczyna przenikać „infekcja

a wkoło tego słońca kremowy welon rozwiany i powiewający z dwóch stron. W tej chwili poznałem a raczej odczułem duchem, że jest to Niewiasta Apokaliptyczna obleczona w słońce i zwracając się do obecnych zawołałem radośnie: „patrzcie Mateczka“. Gdy się odwróciłem, widziałem jeszcze jakiś czas to słońce, okolone złocistymi promieniami, wprost nad naszymi głowami, które po pewnym czasie poczęło się od nas odwracać, wznosząc się w tym samym kierunku, w jakim się do nas spuściło.

Obudziłem się zaraz i pod wrażeniem tego sennego widzenia pozostawałem dłuższy czas upojony jakąś dziwną słodyczą i pokojem wewnętrznym. Przez dwa ostatnie dni rekolekcyj nie mogłem już prawie o czem innem rozmyślać, gdyż to widzenie ciągle stało przed oczami mej duszy, a serce przepełnione było jakimiś niewypowiedzianymi uczuciami zachwyty i radości.

Zaraz po Mszy św., odprawionej w Świątyni w wielkiem podniesieniu ducha, udałem się do Brata Biskupa Filipa i opowiedziałem mu ten dziwny sen. Biskup Filip po pewnem zastanowieniu się oświadczył, że pewnie Mateczka bierze pod Swoją

szczególną opiekę parafję strykowskią, z której ja miałem wtedy wyjechać na dłuższy czas do Lublina.

Lubelska bowiem parafja po śmierci swego ostatniego proboszcza Fidelisa Szokalskiego była pozbawiona wtedy stałego duszpasterza, ja więc byłem przeznaczony przez ówczesną władzę naszą na proboszcza parafji lubelskiej.

W Lublinie, a potem i w innych parafjach, do których mnie Władza nasza przeznaczała w następnych latach jak Niesułkowie, Strykowie, Pełkowie, Wólce Jeruzalskiej, a ostatnio w Sobótce przechodziłem i nieraz obecnie przechodzę ciężkie chwile, silne pokusy i różne rozterki wewnętrzne, ale przypominanie sobie Mateczki, Jej życia świętego, Jej napomnień i zachęty do dobrego a szczególnie Jej dobroci i miłości względem mnie niegodnego Jej sługi utrzymywało i utrzymuje mnie w służbie Panu Jezusowi i wierności dla Dzieła Bożego. Uciekałem się i uciekam się zawsze do Naszej Najdroższej Mateczki we wszystkich kolejach życia mojego i noszę medaljonik z Jej fotografią.

Br. M. Leon.

Sobótka 2/III-1937 r.



nordyjska", biorą z teorii francuskiego dyplomaty jedynie to, co im jest potrzebne dla demagogii politycznej, ponieważ dalej nasi „światli” działacze z pod znaku b. O. N. R. pseudo-naukowymi wywodami Gobineau starają się uzasadnić hasło bicia Żydów — postaram się przedstawić na wstępie całość poglądów ojca „rasizmu”.

Naczelnem twierdzeniem Gobineau jest bezwzględna wyższość rasy białej, jedynej pionierki kultury i postępu — nad innymi. Drugi programowy punkt swej nauki oparł Gobineau na supremacji rasy północnej nad południową, (co nie przeszkadza zupełnie „północym” hitlerowcom niemieckim być w doskonałej zgodzie z pogardzanymi „południowcami” — faszystami włoskimi). Typ północny — wysokich blondynów charakteryzuje się według niego dokładnością fizyczną i duchową, jest on jedynie twórczy, zarówno w dziedzinie kultury, jak nauki i sztuki. Rasa południowa natomiast przyczynia się do upadku ludzkości i obniżenia jej ideałów. Krytyką tezy o wyższości rasy północnej z punktu widzenia współczesnej antropologii<sup>2)</sup> zajmujemy się przy omawianiu wywodów współczesnych teoretyków niemieckich; na tem jednak miejscu pragnąłbym zaznaczyć, że owa teza zawsze może być pogrzebana, choćby przez uświadomienie sobie dorobku kulturalnego ostatniego tysiąclecia i roli, jaką w niem odegrała tak pogardzana przez Gobineau i „rasistów” niemieckich rasa południowa.

Więcej miejsca poświęca zapamiętały reakcjonista francuski najdroższemu sercu jego tematowi: wyższości arystokracji nad innymi warstwami społecznymi, niezdolnych według niego ani do tworzenia prawdziwych wartości, ani do rządzenia. Posłannictwem patrycjatu<sup>3)</sup>, — twierdzi, — jest przeprowadzenie zwycięskiej, bezwzględnej walki z proletariatem.

To ostatnie oświadczenie Gobineau charakteryzuje aż nadto dobitnie bezsens jego „nauki”.

Poglądy Gobineau przeszły początkowo bez echa nawet w Niemczech, gdzie mimo intensywności i nieustrudzonej propagandy Ludwiga Sehe-manna, nie uświadomiono sobie posłannictwa Nordyjczyków, jako jedynej rasy mogącej ulepszyć upadający gatunek człowieka. Postulat ten wykorzystał dopiero Adolf Hitler, tworząc z doktryny „rasizmu” nową religję, mającą scementować naród niemiecki i czyniącą go przez wyzwolenie drżących w nim sił i namiętności, zdolnym do wszelkich najbardziej „heroicznych” uniesień i czynów”, jak twierdzi sam Führer.

Obecnie Trzecia Rzesza „świadoma swego posłannictwa, stosuje politykę eksterminacyjną, wy-

niszczywszy materialnie i moralnie najbardziej twórcze nawet jednostki, stanowiące doniedawna elitę umysłową Niemiec, a nie mogące się wylegitymować odpowiednim procentem krwi nordyjskiej. Adolf Hitler i jego szturmowcy, schlebając najniższym instynktom tłumów, pchnęli ten „ruch nordyjski” w kierunku nawrotu do starogermańskiej etyki, poglądów, tradycji i wierzeń. Przejaśkrawienie i tak absurdalnych założeń teorii „rasizmu” doprowadziło do ograniczenia nie tylko ludzi nie aryjskiego pochodzenia, ale i do uszczuplenia praw wolnościowych najbardziej „nordyjskich” (ilu ich jest?) obywateli Rzeszy. Ponieważ bieg wypadków w Niemczech oraz różne drakońskie i bezmyślne zakazy i nakazy tryumfującego „rasizmu”, (np. w dziedzinie mody) dyskredytują się same, zajmujemy się krytyką spokojniejszego odłamu zwolenników „rasizmu”, który w osobach współczesnych teoretyków hitlerowskich, jak Hans Gunther, W. Clauss, A. Rosenberg, stara się dowieść wyższości rasy północnej nad innymi.

W dziełach ich<sup>4)</sup> uderza nas przede wszystkim brak ścisłego zdefiniowania fizycznych cech „człowieka północnego”, przy równoczesnem wyliczeniu wszystkich prawie zalet duchowych i intelektualnych, jakie może posiadać jednostka ludzka wogóle. Czytelnik odnosi wrażenie, że te „właściwości nordyjskie” są raczej zubożnemi życzeniami teoretyków niemieckich. Ciekawą natomiast jest rzeczą, jak przedstawia się „typ nordyjski” w oświeceniu antropologii.

Liczne badania naszych uczonych (prof. Czekanowski, prof. Sadykowski i inni) doprowadziły do zgodnych wniosków, że t. zw. typ nordyjski, charakteryzujący się wysokim wzrostem, jasną pigmentacją oczu, włosów i skóry, pod względem intelektualnym nie wykracza ponad przeciętność, wyróżniając się jedynie większą starannością i systematycznością w pracy.

Widzimy więc, że mit o wyższości „typu nordyjskiego” rozwiewa się w świetle obiektywnej nauki, a gdy uprzytomnimy sobie, że czystość rasy wogóle, wskutek licznych na przestrzeni wieków wojen, kolonizacji, wysiedleń i wędrówek ludów, — jest rzeczą bardzo, ale to bardzo względną, zdamy sobie sprawę z barbarzyństwa i bezsensu poczynąń głosicieli hasel „rasizmu”.

4) H. Gunther „Der Nordische Gedanke unter den Deutschen”. W. Clauss „Rosse und Seele”.

Marya Jerzy Augarten.

1) Szkic o nierówności ras ludzkich.

2) Nauka o człowieku.

3) Sfery „wyższe”, arystokracja.

Drukując niniejszy artykuł Jerzego Augartena o rasizmie, zaznaczamy, że nie godzimy się w zupełności z jego wywodami. Nasz pogląd na rolę ras i narodów wynika z założenia, że każda rasa i każ-



dy naród ma od Boga wyznaczone sobie posłannictwo dziejowe, które musi wypełnić, wnosząc do rodziny ludzkości odrębne walory, cechy, zdobycze kultury, wiedzy, duchowy i fizyczny rozwój, stanowiące dorobek całej ludzkości i dźwigające ją po szczeblach doskonalenia się; aż na najwyższe szczyty, doskonalenia się, sięgającego w nieskończoność.

W tym wyścigu pracy i spełniania dziejowych przeznaczeń narody nie mają wynosić się jedne nad drugie — stają w równym szeregu, wszystkie mają prawo do zwycięstwa, osiąganego jedynie na drodze doskonalszego wypełnienia swego posłannictwa.

Dlatego rasy i narody powinny dążyć do zachowania swojej odrębności, do czystości krwi, do zachowania narodowych cech. Czynić to winne nie

w imię nienawiści rasowych, lecz w imię wierności dla roli dziejowej, nie przez gwałt, zadawany innym narodom, lecz w największej harmonii, współzyskując z nimi nie łącząc się jednak w związki krwi.

Uczony rosyjski doby przedwojennej generał Moszkow, widzi niebezpieczeństwo wynaturzenia, grożące każdemu narodowi, który nie będzie przestrzegał czystości rasy i dowodzi, że te narody, które podbiły w niewolę swoich sąsiadów i następnie wchłonęły w siebie ich krew, mieszając się z nimi — doszły do zwyrodnienia i przestały istnieć. Natomiast Żydzi, którzy zawsze przestrzegali czystości rasy, pomimo rozproszenia po całej kuli ziemskiej, istnieją dotychczas, jako odrębny naród.

*Redakcja.*

## Kraj mandarynów i kulisów

Nie zakończyły się jeszcze od roku trwające krwawe walki w Hiszpanji, a już dowiadujemy się o innej wojnie na drugim końcu świata. Japonja ruszyła na podbój Chin.

Chiny są jednym z największych i najstarszych państw na świecie. Niewiele dotychczas wiedzieliśmy o nich. Wiedzieliśmy, że Chińczycy noszą warkocze, mają skośne oczy, żółtą skórę. Zналиśmy chińską herbatę, chiński róż i jedwab. Słyszeliśmy czasem, że przysmakami chińskimi są nieświeże jaja. I wiedzieliśmy jeszcze, że Chińczycy palą opium.

Ale od kilku lat zaczęły do nas dochodzić inne wieści. Gazety rozpisywały się o tem, że nad rzekami Jan-tse-kiang i Ho-ang-ho walożą ze sobą różni chińscy generałowie o dziwacznych nazwiskach. Teraz znowu ci sami generałowie chwilowo godzą się i bronią swego panowania przed Japończykami.

A co robi wielki naród chiński? Przecie liczy on blisko 400 milionów ludzi, czyli 13 razy tyle co Polska. Przecie posiada on ziemi 7 razy tyle, co Polska. I z tej ziemi żyje.

Łatwo z tego obliczyć, że na ziemi chińskiej jest dwa razy ciśniej, niż w Polsce. Urodzajna ziemia chińska rodzi wprawdzie dwa razy do roku (w dzielnicach południowych) i raz do roku (w dzielnicach północnych) ryż, proso, pszenicę, konopie i mak — ale oprócz tych roślin nic prawie Chińczycy nie uprawiali od wieków. Pracowali więc tylko na żywność.

Chłop chiński ziemi własnej nie posiada. Za część zbiorów pracuje na gruntach, należących do szlachty chińskiej i do urzędników, którzy między sobą uprawiają niesłychane przekupstwo i łapow-

nictwo. Krewni generałów i mandarynów (dygnitarzy) posiadają olbrzymie majątki, które zużywają przeważnie na opłacanie najemnych band, szumnie zwanych „wojskami”. Wojska te służą do walk wewnętrznych, niszczących w bezceremonjalny sposób majątek i pola przeciwnika. Chłop chiński musi w przerwach między temi wojnami wykarmić armję, siebie i dostarczyć panu swojemu środków w naturze i pieniędzy (podatków) na dalsze prowadzenie „wojen”.

Nie dziwnego, że Chiny, najurodzajniejszy kraj świata, cierpią stale głód i na przednówku umiera rok rocznie setki tysięcy chłopów i najemnych robotników rolnych (kulisów). Na zniwo śmierci wpływa wcale nie mniej nędza bytowania, ciasnota mieszkań w glinianych lepiankach, choroby zakaźne i klęski żywiołowe w postaci ogromnych powodzi.

Poprawa bytu ludności chińskiej nastąpić może jedynie przez uprzemysłowienie kraju, uregulowanie spraw rolnych, opanowanie rzek i oświatę, która jest strasznie niedostępną choćby z tego powodu, że sztuka pisanie i czytanie po chińsku jest jedną z najtrudniejszych na świecie. Samych liter, a raczej różnych znaków pisarskich używają Chińczycy kilkanaście tysięcy. Prawie każdy wyraz pisze się inaczej, inaczej się czyta, a dodać trzeba, że język urzędowy jest bardzo daleki od tego, który przeciętny Chińczyk rozumie i używa w życiu codziennem.

Tymczasem uprzemysłowienie kraju, czyli wyzyskanie wszystkich innych oprócz roli bogactw ziemi chińskiej, przeprowadzają albo blali — europejczycy, albo zależni od państw europejskich chińscy możnowładcy, uprawiający zarówno w han-



dlu i w przemyśle nieludzki wyzysk pracowników. Produkty kopalniane i przemysłowe wędrują w świat po niskich cenach, przynosząc wielkie dochody przedsiębiorcom, a wcale nie wpływając na podniesienie stopy życiowej chłopów i kulisa chińskiego, gdyż ten używa w dalszym ciągu tylko ryżu i prosa na pokarm, szmat konopnych na odzienie i gliny na budowanie sobie domków, jakich powstydziłby się niejeden łis, mający przynajmniej norę suchą, przewianą i zaopatrzoną w kilka wyjść.

Jedyną radością, jaka pozostaje chińskiemu nędzarzowi, jest opium. Za oszczędzone w trudzie miedziaki może sobie czasami kupić gałkę trującej mieszaniny, która zapalona w fajce sprowadza przyjemne odurzenie i senne marzenia o szczęściu, dostatku i spoczynku. Monopol na uprawianie i sporządzanie, a także i na sprzedaż opium mają ci sami możnowładcy, a czasem kryjący się za ich plecami kombinatorzy z Europy i Ameryki. Oni też wywożą za morza dobry ryż chiński, a sprowadzają samym Chińczykom lichy ryż japoński, za który rolnik chiński płaci słone ceny.

Ale i z tej beznadziejnej sytuacji, w jakiej żyje 950/0 Chińczyków, usiłują znaleźć wyjście co dzielniejsi i mądrzy, zdając sobie sprawę z tego, że oświata, spółdzielczość i usamodzielnienie Chin od wpływów i kapitałów obcych podniesie i ulep-

szy życie pracowitego narodu.

Dlatego walka z Japończykami i będącymi z Japonią w spółce możnowładcami chińskimi staje się dzisiaj sprawą całego narodu chińskiego, który pragnie własne bogactwa i własną pracę zużyć u siebie z pożytkiem dla największej ilości ludu.

Ale nie przyjdzie to łatwo. Wielkie mocarstwa europejskie, sprowadzające z Chin za psie pieniądze ryż, herbatę, węgiel i jedwab, sprowadzając do siebie tanich chińskich robotników sezonowych, sprzedające w Chinach własne produkty przemysłowe, niełatwo zgodzą się na utracenie tak doskonałego dostawcy i odbiorcy. Japonia, potrzebująca ziemi, ziemię tę zdobywa ogniem i żelazem. A i Rosja Sowiecka, w oczekiwaniu nieuniknionej wojny z Japonią, nie zaniedbuje swych spraw, związanych z możliwością sojuszu przeciw Japonii i cichaczem popiera tych chińskich generałów, którzy dadzą się przeciw Japonii skierować w dogodnym dla Rosji momencie.

Olbrzymi chiński kocioł, kipiący niedolą ludzką, może w chwili wybuchu doprowadzić do wielkiej, światowej zawieruchy. Może w jej wyniku poprawi się los cierpliwego nieskończenie i nieskończenie nieszczęśliwego chłopów chińskiego.

(„Przewodnik Gospodarski”).

## Z Polski i ze świata

**Lotnik sowiecki zaginął.** Sławny lotnik Lewoniewski, który wyleciał w podróż do Ameryki ponad biegunem północnym, zaginął. Ostatnie wiadomości, jakie nadał przez radio z samolotu kazały przypuszczać, że samolot był zmuszony do lądowania wskutek mgły i braku oliwy.

Rozpoczęto gorączkowe poszukiwania. Czy się uda uratować bohaterskich pilotów? Wprawdzie wyprawa posiada znaczne zapasy żywności (na półtora miesiąca), ale odszukanie samolotu jest nadzwyczaj utrudnione.

Kto wie, czy Lewoniewski zostanie uratowany. Podobnie zaginęła przecież lotniczka amerykańska Amelia Earhart.

**Wojna w Chinach.** jest rozpoczęta. Doszło już do starcia między wojskami lądowymi i lotniczymi.

Chiny, które odrzuciły wszelkie rozmowy pokojowe, rozpoczęły atak na zajęty przez wojska japońskie Pekin i jednocześnie odpierają natarcie Japończyków na prowincję Nankau. Najbardziej zaciekle walki toczą się nad Szanghajem. Grupy japońskich

samolotów wojennych napotkały na śmiały opór lotnictwa chińskiego.

Wiadomości z pola walki są b. rozmaite i najczęściej sprzeczne z sobą. Japończycy donoszą, że udało im się zbombardować kilka lotnisk chińskich i zniszczyć już 40 samolotów przeciwnika.

Jak było przewidzenia, rokowania japońsko-chińskie nie doprowadziły do przyjęcia warunków japońskich przez Chiny. W międzyczasie władze chińskie gorączkowo przygotowywały się do obrony. Szczególną uwagę zwrócono na Szanghaj, jeden z największych portów chińskich, sławny z bohaterskiej obrony w wojnie w 1932 r. Kilkadziesiąt japońskich okrętów wojennych wpłynęło do portu, wioząc na pokładach wojsko i amunicję. Dzielnica chińska miasta gorączkowo została umocniona przez wojska chińskie, które zajęły również strefę neutralną. Prawdopodobnie Szanghaj będzie terenem największych walk w toczącej się wojnie. Siły chińskie w mieście i okolicy sięgają 130 tysięcy żołnierzy. W ostatnich dniach doszło już do gwałtownych walk, przyczem oddziały chińskie stawiają



zacięty opór, a nawet rozpoczęły atak na północną część miasta, zajętą przez Japończyków. W walkach wzięły udział samoloty chińskie, bombardując japońską dzielnicę. W jednym dniu od wybuchów bomb zginęło około 1000 osób. Japońskie okręty wojenne huraganowym ogniem zasypują dzielnicę chińską i nadbrzeże portu. Znaczna część miasta stoi w płomieniach.

Chińczykom udało się zablokować wejście do portu, tem samem japońskie i europejskie statki mają odcięty odwrót na morze.

W związku z toczącymi się walkami coraz częściej słychać o dobrym wyposażeniu niektórych oddziałów chińskich w broń i sprzęt wojenny. Jest bardzo prawdopodobne, że broń ta przyszła z Sowietów. Nadchodzą wiadomości o wzmożonej agitacji komunistów chińskich w Chinach północnych, w Korei oraz na tyłach armii japońskiej. Żadne z państw zagranicznych ani Liga Narodów nie interesują się Chinami. Mogą one liczyć tylko na własne siły i częściową pomoc Sowietów, które dążą do osłabienia Japonii.

**Anglia.** „News Chronicle” donosi, iż Mussolini dwukrotnie (raz na wiosnę i drugi raz przed trzema tygodniami) zwracał się do Haile Selassie zapytaniem, czy gotów byłby powrócić do Addis Abeby, by zasiąść na tronie jako lennik Włoch.

Negus odpowiedział odmownie.

Ponadto, gdy następcą tronu abisyńskiego przebywał po opuszczeniu Abisynji w Jerozolimie, emisariusze włoscy mieli starać się nakłonić go do objęcia tronu po ojcu. Nalegania te miały być tak uporczywe, że Haile Selassie odwołał syna do Anglii.

Według dziennika, negus miał dać do zrozumienia Włochom, że gotów jest rokować jedynie na platformie Ligi Narodów.

„News Chronicle” stwierdza, że negus byłby gotów ewentualnie powrócić do kraju jako tytularna głowa państwa, znajdującego się pod mandatem, sprawowanym przez Włochy z ramienia Ligi Narodów. Mussolini zaś żądać ma formalnej abdykacji, po której nastąpiłoby uznanie suwerenności Włoch nad Abisynją i wykluczenie Abisynji z Ligi Narodów, zaś potem dopiero mógłby nastąpić powrót negusa.

Według „News Chronicle” starania te mają być podyktowane trudnościami, jakie Włochy napoty-

kają w Abisynji, zaś obecność negusa lub członka jego rodziny ułatwiłaby pacyfikację kraju.

Stale wrzenie w Abisynji wymaga — zdaniem dziennika — utrzymania niezwykle licznych garnizonów.

**Palestyna.** W rozmowie z jerozolimskim korespondentem pisma „La Patria” wychodzącego w języku francuskim w Kairze, mufti Jerozolimy Hadż-Amin el-Husseini oświadczył m. in.

„Palestyna jest arabską już od wielu pokoleń. Jest tylko jedno wyjście z sytuacji — utworzenie państwa arabskiego w tem kraju. Żydzi miejscowi korzystaliby z tych praw, z których my wszyscy będziemy korzystali. Podkreślam: Żydzi miejscowi — gdyż imigracja natychmiast musiałaby być wstrzymana. My nie jesteśmy odpowiedzialni za przyrzeczenie lorda Balfoura. Mandat powinien być zlikwidowany i wraz z nim wysiłki w kierunku utworzenia żydowskiej siedziby narodowej. Nie chcemy słyszeć o żadnem państwie żydowskiem w naszym kraju. — Nie jestem wrogiem Żydów, mieszkających w Palestynie. Niech się jednak mają na baczności. Gdy tylko utworzy się państwo żydowskie na naszej ziemi, każdego dnia coś będzie się działo. Podział Palestyny zaostrzy antagonizm arabsko-żydowski.

Parafia Długo-Kościelna złożyła 25 b. m. na fundusz prasowy 5 zł. 80 gr.

Za ofiarę serdecznie dziękujemy.

Administracja.

## Ogłoszenie

W niedzielę dn. 12 września w Dobrej (pow. brzeziński) odbędą się narady Zjazdu Zarządów Parafjalnych okręgu Łódzkiego po sumie, która rozpocznie się o g. 10 ej.

Szymon Bp.